GONIEC KRAKOWSKI ⊚ 40 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 10·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 12·— Rękopisów redakcya nie zwraca

Rok II. | Kraków, Wtorek 18 marca 1919. | Nr. 73.

200 kilometrów wybrzeża morskiego dla Polski.

Wiedeń. (tel. wł.) Z Nowego Jorku iskrowo donoszą: Według caikie mpewnych informacyi, komisya dziesięciu w Paryżu **postanowiła Gdańsk i ujście Wisły oddać Polakom.** Wszystkie objawy wskazują na to, iż **uchwały te należy uważać za ostateczne.** Dalej postanowiono, iż **Prusy wschodnie mają być osobną republiką,** której terytoryalne połączenie z Niemcami ma być w jaknajwyższym stopnru ograniczone. — Objawiane są także życzenia, ażeby **Prusy zupełnie odciąć od pozostałych części dawnych Niemiec.** Podobnej linii politycznej trzyma się konferencya pokojowa odnośnie do prowincyi nadreńskiej i niemieckiej Austryi.

Genewa (tel. wł.) „Intransigeant" komunikując o uregulowaniu niemiecko-polskiej kwestyi granicznej oświadcza, iż **granice polski obejmować będą rozległy obszar wzdłuż wybrzeży. — Granica ta zaczynać się będzie w połowie drogi między Słupskiem a Gdańskiem, a kończyć się będzie między Elblągiem a Królewcem,** czyli że **Polska otrzyma z obszaru byłego państwa niemieckiego około 200 kilometrów wybrzeża morskiego.** Na zachodzie linia graniczna Polski pójdzie od wybrzeża morskiego na Bydgoszcz, osiągając następnie linię demarkacyjną, nakreśloną przez misyę Noulens'a. **Linia kolejowa Berlin—Petersburg ma być na północ od Warszawy umiędzynarodowiona.** Ostateczne ustalenie tych uchwał zależy oczywiście od zgody prezydenta Wilsona.

Granice niemiecko-polskie.

Paryż (PAT) Ajencya Havasa donosi: Echo de Paris pisze: Komisya, której polecono sprawę ustalenia granicy niemiecko-polskiej ustaliła te granice w sposób następujący: **Linia wychodzi od Bałtyku na północny zachód od Gdańska, okrążając mały obszar Pomorza, zaludniony przez Polaków, biegnie na wschód od Lauenburga, pozostawiając Niemcom część Prus zachodnich, w których przeważa żywioł niemiecki, okrąża Chojnice i Piłę (Scheidemuel), pozostawia Niemcom kilka dystryktów poznańskiego, daje Polsce Międzychód (Birnbaum), dalej Leszno i Krotoszyn, wkracza na Śląsk, zabierając Niemcom okolicę Kempna i Opola, do linii oznaczającej granicę czeską** dociera owa linia na wschód od **Nowego Miasta** (Neustadt).

Linia, oznaczająca wschodnią granicę Polski od Niemiec biegnie od półwyspu Fryskiego (Frische Nehrung) przedziela zalew Fryski (frische Haff), biegnie na zachód od Elblonga i Ostrowa (Osterode), pozostawiając je w Prusach wschodnich, wchodzi w dawne Królestwo na południowy zachód od Lauenburga.

Prusy wschodnie, oddzielone od Niemiec przez terytoryum przyznane Polsce, mogą być zmniejszone o okolicę Olsztyna (Allenstein) czyli o Mazowsze Pruskie oraz o okolicę Kłajpedy (Memel). Urządzone będą plebiscyty celem ustalenia, czy żywioł polski, osiadły w pierwszej okolicy, a żywioł litewski osiadły w okolicy drugiej są dość liczne, aby usprawiedliwić ponowne włączenie do Polski, względnie do Litwy. Los Litwy nie jest jeszcze ustalony.

Granice od strony Litwy i Ukrainy.

Paryż. (PAT) Ajencya Havasa donosi: Granica Polski od strony Litwy i Ukrainy nie została jeszcze ustalona.

Clemenceau z Wilsonem radzą nad sprawą polską.

Wiedeń. (PAT) „Neue freie Presse" podje informacyę paryskiego korspondenta „Corriere della sera, iż Wilson odbył wczoraj dwugodzinną konferencyę z Clemenceau. Wczoraj miała być rozważaną kwestya polska.

Delegacya spiska do Paryża.

Warszawa. (PAT) Dziś wyjechała do Paryża delegacya Spiszu i Orawy. Do Paryża wyjechała również delegacya wojskowa, która ma zakupić materyały dla wojska.

Zamach na Trockiego.

Wiedeń. (Pat.). Biuro korespondencyjne z Amsterdamu donosi: **„Times" dowiaduje się z Helsingforsu: Gdy Trocki w niedzielę powróciwszy z podróży inspekcyjnej na front ryski wysiadał z wagonu specyalnego strzelił do niego jakiś żołnierz.** Kula przebiła kapelusz Trockiego. — Trocki pokazywał przeszyty kulą kapelusz w sowiecie petersburskim, gdzie wygłosił mowę. Powiedział on, że **jeden z jego towarzyszy został zabity drugi zraniony.**

Polskie pułki bolszewickie na ulicach Wilna.

Warszawa. (PAT) „Kuryer Polski" przynosi następującą wiadomość z Wilna: Na czele komitetu polskiego stoją pp. Leszczyński i Cichocki. Polacy urzędnicy po przyjściu bolszewików pozostali wszyscy na stanowiskach. W okolicy Wilna rozlokowane są głównie t. zw. polskie pułki bolszewickie, które jak wszystkie **pułki bolszewickie liczą najczęściej po 400 ludzi. Wyjątek stanowi tylko t. zw. pułk warszawski, który liczy 800 ludzi.** O nastroju tych wojsk polskich świadczy najlepiej fakt, że kiedy wojska czerwone przeciągały ulicami Wilna, śpiewając pieśni rewolucyjne, **nagle rozległa się wśród pułków polskich pieśń „Jszcze Polska nie zginęła".** Jeszcze znamienniejszym jest fakt, że **pułk trzeci, który chciano wysłać na front pod Baranowicze, odmówił posłuszeństwa. Pułk ten walczył z bolszewikami na ulicach miasta** [illegible] **dwa dni.** Były po obu stronach of[illegible] trzeci uległ przemocy, lecz odjeżdżając pod Baranowicze, zapowiedział, **że przy** [illegible]**liższej sposobności przejdzie na polską stronę.** — Bolszewicy ewakuują Baranowicze.

Petersburg ogromnym cmentarzem

Paryż, dnia 16 bm. (Pat.). Radio stacyi krak. Poseł szwajcarski w Petersburgu, Odier, który powrócił z Rosyi, wobec sprawozdawcy Journal de Geneve w ten sposób przedstawia sytuacyę w Rosyi:

Nędza w Rosyi przechodzi wszystko, co sobie można wyobrazić. Około 300 przywódców bolszewickich eksploatuje ten ogromny kraj. Rządzą oni wygładzaniem ludności. Naród rosyjski jednomyślnie pragnie zakończenia tych strasznych czasow. Petersburg jest w połowie opuszczony przez ludność. **Podobny on jest raczej do ogromnego cmentarzyska, gdzie nie można wychylić się na ulicę bez narażenia się na niebezpieczeństwo zamordowania. Trupy pozostają niepogrzebane. Głód i choroby zaraźliwe wywołują niesłychaną śmiertelność.** Podczas gdy lud rosyjski umiera z głodu, Lenin żyje w bogactwie, rząd wydaje na żywność dla niego 1000 rubli dziennie.

Przygotowania do lądowania Hallera

Berlin, dnia 17 marca.

(x) Dzienniki berlińskie zamieszczają następujący telegram:

Wojska polskie z Francyi, których przybycie do Gdańska właśnie zapowiedziano, **będą chwilowo pomieszczone w pustym obecnie obozie dla jeńców w pobliżu Gdańska,** poczem odejdą do miejsca swego przeznaczenia. Obsadzenie Gdańska nie jest zamierzone.

Represye niemieckie na Górnym Śląsku

Katowice, 16 marca.

Władze wojskowe niemieckie zawiesiły w Katowicach „Gazetę ludową" redagowaną przez ks. Pośpiecha oraz **zabroniły wydawania innych pism tego samego wydawnictwa.**

Rozporządzenie motywowane było tem, że „Gazeta Ludowa" zamieszcza artykuły wrogie dla Niemców („deutschfeindlich") i przez to działa na szkodę publicznego spokoju i bezpieczeństwa.

Poznańska Rada Ludowa **wniosła protest** przeciw temu represyjnemu zarządzeniu.

Poseł Sosiński aresztowany.

Bytom, 16 marca.

W ubiegłą sobotę były poseł do parlamentu niemieckiego Sosiński został w Bytomiu **przez władze niemieckie aresztowany** i odstawiony do

Odniemczanie Poznania.

Poznań, dnia 17 marca.

Jak donoszą pisma poznanskie, naczelna rada ludowa utworzyła komisyę dla przywrócenia Poznaniowi wyglądu polskiego.

Przedewszystkiem zamierza komisya przeprowadzić **spolszczenie godeł instytucyi publicznych.** Dalszem zadaniem komisyi będzie **spolszczenie nazw ulic i placów.** W pierwszym jednak rzędzie należałoby dążyć do tego,, aby Poznaniowi pod względem kulturalnym nadać na **zewnątrz cechę miasta polskiego.** W tym celu zamierza komisya stopniowo **usunąć pomniki obce, a zastąpić je polskiemi.** Nasamprzód zamierza wystawić pomnik dr. Karolowi Marcinkowskiemu.

Drugim pomnikiem będzie pomnik Tadeusza Kościuszki, ale mniejsca jeszcze nie obrano. W muzeum im. Mielżyńskich znajduje się biust Kościuszki z kamienia kararyjskiego, dłuta rzeźbiarza Marcina Rozka. Biust ten, jako chwilowy pomnik Kościuszki, ma znaleźć pomieszczenie na placu Wolności, gdzie dzisiaj mieści się pomnik ku upamiętnieniu wojny prusko-austryackiej. Później stanąć tam ma stały pomnik Kościuszki.

Odsłonięcie pomników Marcinkowskiego i Kościuszki nastąpi prawdopodobnie już d. 3-go maja r. b.

Pomnik obecny Fryderyka III na przeciwległej stronie placu Wolności **będzie rozebrany,** aby utworzyć jeden duży wolny plac.

Poza tem zamierza komisya utworzyć **wielki park narodowy** na Malcie za Doliną Świętojańską. gdzie zakupiono w tym celu już dawniej około 300 mórg ziemi z lasem. Tam projektowany jest zarazem pomnk ziemny, kopiec na wzór kopca kościuszkowskiego pod Krakowem. Kopiec ten otrzymać ma miano **„Kopca Wolności" na pamiątkę wyzbycia się jarzma pruskiego.**

Dalej projektowane są pomniki: Mickiewicza. Krasińskiego i Słowackiego.

Wreszcie projektowany jest jeszcze pomnik Przemysława w miejscu obecnego pomnika Wilhelma przed komendą jeneralną.

Rozwiązanie 28 seryi szarad

umieszczonych w Nr. 58 „Gońca Krakowskiego".

I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO".

129. Ma-ry-la.
130. Ma-szy-na.
131. Akt.
132. Ma-ka-ra-ni-ki.

Trafnych rozwiązań nadesłano 25, mylnych 341

Z powodu dotkliwego braku miejsca nie możemy zamieścić imiennej listy.

—o—

WYNIK PUBLICZNEGO LOSOWANIA

odbytego w niedzielę dnia 16 marca 1919, o godz. 12 w południe, w wielkiej sali redakcyjnej „Gońca Krakowskiego" (Dunajewskiego 7, I p.).

Nagrody za trafne rozwiązanie 28 seryi szarad z Nru 58 „Gońca Krakowskiego" otrzymali Prenumeratorzy:

1) **Trzy kilogramy amerykańskiej mąki — p. Dytrowicz Leszek**, uczeń II klasy gimn. z Krakowa.

2) **Tuzin przedwojennych cygar „Trabucco" p. Fiszer Jan** z Krakowa, Traugutta 11.

3) **Kalendarz ilustr. „Prawdy" na rok 1919 — p. Stanula N.** ze Sanowic, p. Bolesław (Kółko rolnicze).

II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO" (A ZATEM I PRENUMERATORÓW):

WYNIK KONKURSU

na polskie synonimy, oznaczające nakrycie głowy:

Do konkursu stanęło 41 Prenumeratorów i Czytelników, a ogólna liczba podanych synonimów wynosi około 130.

Komisya przyznała jednogłośnie nagrody, jak następuje:

1) **Nagrodę szaradziarza, t. j. litrową flaszkę miodu t. zw. „Kasztelana" — p. Szmidowi Jerzemu z Krakowa**, ul. św. Teresy 10.

2) **Bezpłatną prenumeratę „Gońca Krakowskiego" na kwiecień 1919 — p. Sas Stefie** z Dąbrówki polskiej (dwór), p. Sanok.

3) **Kalendarz ilustrowany „Prawdy" na rok 1919 — p. Piętowskiemu Bronisławowi** z Krakowa, ul. Garbarska 7.

Nadzwyczajne nagrody przyznano, a to po 1 egz. „Rzeczy wesołych" Nema:

4) **P. Osuchowskiemu H.** z Izdebnika — za szczególne uwzględnienie gwary ludowej.

5) **P. Barańskiej Maryi** z Jaworzna — za dowcipną wirszowaną formę.

6) **P. Pałaszowi Mieczysławowi** z Krakowa, ul. Garbarska.

Zupełny upadek Niemiec.

Psychoza głodowa. — Masowe mordy. — Zaraza spartakizmu. — Z trupem nie można rokować.

Kraków, 17 marca.

Ze szczytu potęgi i buty stoczyły się Niemcy w przeciągu kilku miesięcy w otchłań zupełnego upadku i hańby.

Ten straszny rozkład jakiemu ulega organizm tak dumnej niedawno silnej, doskonale zorganizowanej monarchii niemieckiej — uważają Niemcy obecnie za jedyny swój środek obrony. Sami przyznają, że kraj ich jest „**zdławiony**" i wołają „**zdaleka od nas, bo i na was padnie zaraza**".

W Niemczech rozpanoszyła się z powodu fatalnych stosunków aprowizacyjnych **psychoza głodowa, która popycha rozpaczone tłumy do krwawych wykroczeń** i czyni je podatnymi dla rozkładowych wpływów spartakistycznych.

Wewnętrzne walki, wywołane przez **Spartakowców przybierają charakter masowego mordu. Morduje się w okrutny sposób jeńców i bezbronnych ludzi.**

Mordercy i rabusie zwą się „politycznymi" bojownikami.

Zaraza spartakizmu szerzy się w Niemczech. Zaburzenia i masowe mordy dni odmalowały koalicyi najczarniejszemi barwami i krwią straszliwe położenie wewnętrzne Niemiec.

„Koalicya przekona się, że **nie można przeciągać struny** — piszą dzienniki niemieckie — albowiem nie zdoła zmusić nas do zawarcia pokoju. Nie możemy stawić zbrojnego oporu ale też i koalicya nie może okupować Niemiec **jeśli chce ochronić swe wojska przed zarazą spartakizmu.**

Niechże koalicya nie czeka zbyt długo, bo możemy się stać zupełnie niezdolni do życia a z trupem nie można rokować"...

Tak przemawiają ci, którzy rok jeszcze temu mówili o „prowadzeniu wojny **aż do ostatecznego zwycięstwa** i ufni w siłę swoich armat i bagnetów śpiewali:

„Deutschland, Deutschland über alles
Ueber alles in der Welt".

Zastępstwo dyplomatyczne Jugosławii w Polsce.

Konsulem jugo-słowiańskim, jak się dowiadujemy ma zostać kap. Zegarac. Mają być utworzone wicekonsulaty w **Krakowie i we Lwowie**. Siedzibą generalnego konsula jugosłowiańskiego będzie **Warszawa**.

—o—

Konferencya w sprawie ankiety Ministeryum robót publicznych w celu odbudowy kraju.

(Cz.) Wczoraj o godz. 10 przed południem w sali głównej **Syndykatu rolniczego przy placu Szczepańskim** odbyła się konferencya 13 korporacyi fach., **które mają wziąć udział w trójdzielnicowej ankiecie** Ministeryum robót publ. w Warszawie w sprawie odbudowy kraju. Z powodu jednak niemożności przybycia ze Lwowa **delegatów do Ministerstwa rob. publ., naznaczono na 18 b. m. nową konferencyę w sprawie ankiety.**

Podczas skonferencyi wczorajszej **zabierali** głos między innymi: Prezes Izby handlowej arch. Peroś, który mówił w sprawie skonstruowania przez każdy z działów swego **własnego referatu, które to referaty następnie odczytane będą i przedyskutowane na zebraniu przed wyjazdem do Warszawy.** Prezydent odbudowy **Dr. Herbst** daje projekt, aby jeszcze przed wyjazdem odbyć kilka posiedzeń i przedyskutować poszczególne sprawy, dotyczące odbudowy. — W tej samej kwestyi przemawiali **inżynier** Nitsch, radca Neuman i inni.

Pan Frommer poddaje wniosek, by na następnem zebraniu wybrać komitet w celu bliższego omówienia i zredagowania **ogólnej ankiety, a w szczególności omówienia stanowiska, jakie** zajmą w ministeryum delegacye z b. zaboru austryackiego. Przemawiali następnie prez. Zaczek, radca Meus, Krzyżanowski i in. wszyscy w sprawie delegacyi do Warszawy. W **końcu** streszczając wszystkie wnioski i przemówienia na wczorajszej konferencyi, uchwalono na temat poszczególnych wniosków odbyć dalsze **dyskusye w łonie delegatów odnośnych korporacyj** zawodowych — ażeby odbywać dalsze narady przy wspólnem porozumiewaniu się dla sprecyzowania projektów, które będą przedłożone w tej ankiecie w Warszawie. Z tego też powodu wyznaczono następne posiedzenie, które odbędzie się w sali Izby handlowej w czwartek o godz. 5 po południu.

—o—

PRZYJAZD GEN. DEL. GAŁECKIEGO. Wczoraj o godz. 11 w nocy przybył do Krakowa Generalny delegat dla Galicyi dr. Gałecki. Na dworcu **przywitali** go dyrektor policyi Krupiński, sekr. komisyi **rządz.** dr. Krzyżanowski, adjutant kom. rządz. kap. Rangor i komisarz dr. Golczewski.

CZŁONKOWIE MISYI KOALICYJNEJ Kom. Rawlings i p. Picton przybyli wczoraj do Krakowa z Cieszyna. Wieczorem wyjechali do Warszawy.

(—) **MIANOWANIE.** Ministeryum wyznań i oświaty mianowało znanego działacza i pedagoga **profesora Dr Karola Dawidowskiego szefem** sekcyi w Ministeryum oświaty w Warszawie.

O SPISZ I ORAWĘ. W sali Rady miasta zebrali się **wczoraj delegaci kół dla obrony Spiszu, Orawy i Czeskiego. Reprezentowane były koła nowosądeckie, krościeńskie, nowotarskie, żywieckie i zakopiańskie.** Przemawiał pierwszy poseł Tetmajer, **przebiegając historyę stosunków tych ziem do Polski i konieczność odzyskania tych ziem dla Polski. Następnie zabrał** głos prof. Semkowicz, **autor mapy Spiszu i Orawy i przedkładając tę mapę nadmienił jakie motywa przemawiają za wykreśleniem granic.**

Po zebraniu uczestnicy udali się w pochodzie na Wawel, gdzie na grobowcu Jagiełły górale i góralki złożyli olbrzymie wieniec z limby.

SAMOBÓJSTWO NACZELNIKA MAGAZYNU WOJSKOWEGO. Wczoraj w południe wyskoczył z okna II piętra przy ul. Bosackiej naczelnik głównego magazynu wojskowego podpułk. Bermann, które to stanowisko zajmował od początku wojny. Powodem samobójstwa roztrój nerwowy. Zmarły przed dwoma dniami powrócił z kuracyi z Zakopanego.

DAR URZĘDU PODATKOWEGO W MAKOWIE NA CZERWONY KRZYŻ. Zarząd Urzędu podatkowego w Makowie przesłał w czasie od września 1918 r. do chwili bieżącej Krajowemu Stowarzyszeniu Czerwonego Krzyża w Krakowie na jego cele gotówką i w papierach wartościowych kwotę 5.600 koron, uzyskane ze składek.

Za pełną zrozumienia obywatelskiego działalność **przesyła** Stowarzyszenie inicyatorowi i organizatorowi tych składek panu Naczelnikowi Wojciechowi Tereszczukowi tą drogą **serdeczne** Bóg zapłać.

Napad bandytów połączony z morderstwem.

Częstochowa, 16 marca.

W dniu 11 marca r. b. o godz. 8 wieczorem 4-ch uzbrojonych bandytów w rewolwery i mauzery, napadło we wsi Dąbrowa, gminy Przystajn na sołtysa tejże wsi Szczepana Radlaka, którego zabili na miejscu, żonę zaś jego ranili.

Po wykonaniu morderstwa, bandyci zbiegli, **nie zabierając nic z sobą.**

—o—

Napad bandyty.

Częstochowa, 16 marca.

W dniu 11 marca r. b. dawno poszukiwanego i tropionego przez policyę, **głośnego bandytę Bolesława Ciurę ze wsi Jamki gminy Rększowice, zabiła w pościgu policya komunalna pow. Częstochowskiego.** Ciura stawiając zacięty opór policyi, posługując się krótkim karabinem rosyjskim oraz niemieckim.

Ciura grasował w okolicy Częstochowy, siejąc postrach wśród mieszkańców jeszcze za czasów rosyjskich, następnie niemieckich i obecnie.

Po zabójstwie Ciury okolica Częstochowy odetchnie spokojniej.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Poniedz. 17 marca

Św. Gertrudy

Wschód słońca 5·50

Zachód słońca 5·48

Długość dnia 11·58

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Dziś: „Krąg interesów".

TEATR POWSZECHNY:

Dziś: 13. Weseli obijacze.

—o—

Minister zdrowia w Krakowie.

Minister zdrowia dr. Janiszewski przybył onegdaj wieczorem do Krakowa, celem objęcia spraw sanitarnych b. zaboru austryackiego, oraz celem porozumienia się w jaki sposób przeprowadzić formalne przyjęcie tych agend zdrowia publicznego. Wtej sprawie **będzie jeszcze konferował z komisarzem generalnym Dr. Kazimierzem Gałeckim, który obejmuje dzisiaj urzędowanie.**

Sprawy sanitarne Galicyi pozostaną do dnia 1-go kwietnia na etacie Komisyi Rządzącej, zaś z tym dniem przechodzą na etat zdrowia publicznego. Ten samem **ministerstwo obejmuje wszelkie szpitale, urzędy, administracyę itp.** Udzielając w tej mierze informacyi współpracownikowi biura prasowego K. Rz. p. minister podkreślił, że wszyscy urzędnicy etatowi departamentów sanitarnych wydziału krajowego i namiestnictwa przechodzą na etat rządowy. Regulacya poborów według nowych norm odbędzie się dopiero po uregulowaniu sprawy waluty. Do tej chwili pobory pozostaną w dotychczasowych wymiarach.

Ministerstwo zdrowia wnosi do Sejmu projekt, o funduszu mieszkaniowym. Po przyjęciu tego projektu, z udzielonego kredytu będą mogły korzystać **tow. budowy tanich domów.**

Jakób z trudem zdołał uspokoić jej uniesienie.

Poczekaj przynajmniej trochę. Jeszcze nie odjechał. Kiedy jednak spostrzegli przez okno Andrzeja, wsiadającego do angielskiego wózka, rzucili się na papiery, odczytywali je, pożerali wzrokiem...

Użytkowanie dochodów... użytkowanie!... Ależ to fortuna!... I wszystko w najpiękniejszym porządku... cudownie przygotowane... doskonale zredagowane... Podpisu tylko brakowało... Jakób podpisał tryumfującym wykrętasem, a Fanny śmiała się nerwowo poza jego plecami.

— I jak myślisz, drogi — to rozporządzenie nie jest na dwa dni!...

— Powiedział: na kilka miesięcy...

— Nie wydaje ci się przypadkiem, że ten dokument przypomina testament?

— Trochę — odparł Jakób.

— Czy nie wiesz, co mogło mu się stać?

— To co się stało jest w każdym razie bardzo świeżej daty, bo o szóstej godzinie widziałem się z nim w fabryce i nie wspomniał mi o niczem... Był zupełnie spokojny, w normalnem usposobieniu. A jednak to się musiało stać wkrótce potem, jeżeli miał czas pobiedz do swego notaryusza w Juvisy i uregulować wszystko ze starym Saint-Firmin'em...

— Czyżby kobieta jakaś wchodziła w gre — zrobiła przypuszczenie Fanny.

Jakób potrząsnął głową. Nie wydało mu się to prawdopodobnem. Jaka kobieta?...

Andrzej był wzorowym ojcem rodziny i pozostał wierny wspomnieniu matki swych dzieci, którą kochał nad życie.

Bezwątpienia wśród gości, nawiedzających Roseraie, bywało dużo kobiet ładnych, eleganckich, zalotnych, ale Andrzej nie wyróżniał żadnej. Ze wszystkiemi był jednakowo obojętnie uprzejmy. W ostatnich czasach szeptano wprawdzie trochę o tem, że zaprawiał młodą żonę starego notaryusza Saint-Firmina z Juvisy do gry w „golf".

Jednakowoż nienaganne jego zachowanie i towarzyszące okoliczności usunęły szybko wszelkie podejrzenia.

Zresztą była pupilka starego notaryusza, z którą ożenił się, skoro tylko dziewczyna ukończyła pensyę klasztorną, zachowała jeszcze wdzięk naiwnego dziewczęcia. Kobieca kokieterya zdawała się jej być zupełnie obcą.

Jakób objaśnił ją, że to transport cylindrów z ich fabryki, nie przyjętych przez pewną wielką firmę z powodu jakichś niedokładności w wykonaniu.

W końcu wstał od stołu, objął długim uściskiem żonę, poczem wykrzyknął:

— A teraz do pracy!...

Żonie wydał się w tej chwili uosobieniem zdrowia i siły żywotnej.

— — — — — — — — — — — —

Niespodziewany wyjazd Andrzeja zbudził zdumienie zarówno w fabryce, jak i w całej okolicy, ale zdumienie to doszło do zenitu, kiedy po upływie trzech miesięcy nie było jeszcze żadnej wiadomości od pana de la Bossiere.

Przeszło jeszcze kilka miesięcy... Andrzej nie napisał ani słowa. Jakób począł dowiadywać się o brata, ale bez skutku. Nie zdołał natrafić na jego ślady.

Andrzej zniknął, jak kamień w wodę rzucony.

— — — — — — — — — — — —

Fanny wspominała jeszcze to wszystko, a jej mąż siedział koło niej, również pogrążony w głębokiem zamyśleniu, kiedy nagle zwrócił ich uwagę hałas, spowodowany kłótnią w pokoju dziecinnym.

Wyraźnie dał się słyszeć głos małego Franusia, który krzyczał:

— Ten zamek nie twój!... ten zamek jest mój!... ty tu nie jesteś panem!... twoja mamusia nie jest panią tutaj!... Wy wszyscy jesteście na służbie u mojego tatusia!

Zirytowane do najwyższego stopnia dziecko pomagało sobie rzucaniem o ziemię jakichś twardych przedmiotów

Fanny wstała szybko, tak silnie zdenerwowana, że Jakób uznał za stosowne przytrzymać ją.

— Proszę cię!... Trochę zimnej krwi... Zostań tutaj!...

Uścisnął jej mocno rękę i poddała się jego woli. Nie poszła za nim kiedy podążył do pokoju dzieci, ale wybuchnęła spazmatycznym płaczem i tak samo, jak to rozgniewane dziecko, zaczęła rzucać do koła przedmiotami różnymi.

Mąż zastał ją w stanie tego nerwowego rozdrażnienia.

— Ależ, Fanny, dziecko moje, rozchorujesz się...

Objął ją ramieniem i delikatnie głaskał po włosach.

— Fanny... uspokój się... Fanny...

Uspokoiła się wreszcie tyle że mogła wymówić kilka słów...

— Ależ to okropne... Gdyby to ktoś z naszych gości usłyszał...

— Pociesz się, nikt nie słyszał...

— Czyś go przynajmniej ukarał porządnie, tego wstrętnego Franka?

— Nie!... Powiedziałem mu tylko tyle: „To prawda, Franusiu, że twój tatuś wróci do swojego pięknego zamku, a ja mu wtedy powiem, żeś był niegrzeczny! Zamilkł odrazu... A przedewszystkiem chodziło przecież o to, żeby zamilkł... Nieprawdaż?

— Ty masz racyę, mój drogi — przyznała Fanny głosem nagle złagodniałym i batystową chusteczką jęła osuszać z łez oczy.

— Wszystkiemu — mówił mąż — jest winna ta głupia „fräulein", którą bawi pobudzanie malców do kłótni... Panna Helier już kilkakrotnie mówiła do mnie: „Zobaczy pan, że trzeba będzie odprawić Lidyę".

— Nigdy w życiu! — zaprotestowała Fanny. — To ja wyszukałam Lidyę i Lidya kocha naszego Kubusia. Twoja panna Helier zajmuje się tylko Żermeną i Frankiem... Czy uważasz mnie za głuptasa, darling?

— Chciałbym, aby malcy nie sprzeczali się wcale.

— To się nie da zrobić. A teraz idź już, mój drogi... Muszę się ubrać...

ROZDZIAŁ III.

PAN I PANI SAINT FIRMIN.

Radość z posiadania najmodniejszej sukni, uszytej w najwykwitniejszym magazynie paryskim. pocieszyła i uspokoiła Fanny ostatecznie.

To cudo sztuki krawieckiej było kombinacyą żółtego jedwabiu z białym tiulem, naszywanym perełkami.

Sznury pereł o różowym blasku ozdabiały małą śnieżną szyję i krągłe, nagie ramiona.

Z pod sukni ukazywały się drobne nóżki w czerwonych atłasowych pantofelkach.

W tej gorąco-żółtej sukni, w czerwonych pantofelkach, ze swemi ognistemi włosami — Fanny wyglądała, jak płomień.

Inna kobieta mogłaby w tem ubraniu być śmieszną — ona była zachwycającą...

To też kiedy ukazała się pośród mężczyzn w palarni, posypały się okrzyki podziwu...

poprosił sąsiadkę, aby go raczyła usprawiedliwić przed panem Bonaparte, którego nie miał zamiaru obrazić.

Wie bowiem, że duchy wielkich ludzi są bardzo obraźliwe i nie lubią żartów.

Biedna panna Helier nie wiedziała, co robić ze sobą.

Fanny ze zwykłym sobie taktem przywołała na pomoc nauczycielce dra Moutier, który sam interesował się bardzo medyumicznemi doświadczeniami.

— Doktorze, czy pan urządzał seanse ze stolikami pukającymi?

— Owszem, to bardzo przyjemne przepędzenie czasu. Minęły już te czasy, kiedy my, lekarze, nie wierzyliśmy w nic prócz tego, czegośmy dotknąć mogli skalpelem... Takie umysły jak np. Charcot...

— Czy Charcot za życia porozumiewał się także z Napoleonem I-szym — wtrącił niepoprawny Saint-Firmin.

— Mówmy seryo — odparł doktór.

— Nie! nie! — zaprotestowało kilka osób — tylko nie seryo!... tylko nie seryo...

Inni jednakowoż zachęcali doktora, aby mówił.

— A zatem, jesteście przecie chrześcijaninami... Wierzycie w nieśmiertelność duszy czy też jak pana Saint Firmin zaślepił was gruby materyalizm który nie pozwala pojąć, że formy osób i rzeczy są zmienne, zależne od zmysłów i zdolności każdego osobnika... Forma — widzialna dla oczu naszych powłoka może zniknąć, ale nie zginie siła, która tę formę wytworzyła... A jeśli nie ginie istnieje dalej, to dlaczegóżby nie miał przejawiać się?...

— I to za pomocą stolików wirujących — odezwał się ironicznie Jakób.

— A czemużby nie... Przez uderzenia, przez zmianę miejsca rzeczy widzialnych, przez fakty stwierdzające istnienie form niewidzialnych...

— Doktorze! ależ my zaczynamy się bać!...

— Nie miałem wcale zamiaru budzić bojaźni — zaprotestował doktór głaszcząc swoje szpakowate bokobrody otaczające jego dobrotliwą fizyognomię sympatycznego uczonego w okularach.

— Chciałem tylko zaznaczyć, że wśród pierwszych okoliczności możemy odczuć siły niewidzialne z równą łatwością jak wyczuwamy uderzenie pulsu u choreg

Jakkolwiek rzecz się miała — ta niedobrana wielkiem para małżeńska od czasu wyjazdu Andrzeja nie pokazywała się w Roseraie, chociaż Saint-Firminów często zapraszano. Fakt ten niejednokrotnie dawał do myślenia Jakóbowi i Fanny.

Wracajmy jednak do owego pamiętnego wieczora. Andrzej stawił się o umówionej godzinie. Jakób, Fanny czekali na niego, nie kładąc się wcale spać.

Wydało się im, że Andrzej trochę się opanował. Na twarzy jego nie było już tej bladości, która ich tak przeraziła. Ruchy i głos miał spokojniejsze, jakby się już pogodził po części z tym tajemniczym powodem, wypędzającym go z Roseraie.

Z Fanny pożegnał się prawie czule, polecając jej po raz ostatni swoje dzieci.

W chwili odjazdu zgodził się na propozycyę Jakóba, który zapragnął odprowadzić brata przynajmniej do Paryża.

— Masz racyę! Jedź!... Musimy pomówić jeszcze o fabryce... i prócz tego mam dla ciebie jeszcze kilka poleceń... Szofera nie weźmiemy ze sobą, żeby można było mówić zupełnie swobodnie...

Odjechali obaj samochodem. Fanny, spoglądając za nimi z okna, widziała ciemną plamę koca, którym okryto kufer Andrzeja, aby go osłonić od deszczu...

Następnie młoda kobieta położyła się na kanapie i usiłowała zasnąć; zbyt jednak silnem było jej zdenerwowanie, aby mogła należycie wypocząć...

Jakieś dziwne wzruszenie wstrząsało nią, kazało co chwila zrywać się na równe nogi, biedz do synka, który spał spokojnym snem dziecięcym.

Wolałaby, aby dziecko obudziło się. Nieswojo jej było samej. Pragnęła nie myśleć, czuła lęk jakiś... I nie wiedziała, czego się właściwie lęka...

Godziny płynęły, a jej zdawało się, że ciągną się bez końca. Co się dzieje z Jakóbem? Dlaczego nie powrócił jeszcze?... Rachowała, kombinowała. Już od pół godziny mógłby być z powrotem.

Przycisnąwszy czoło do szyby, wytężała słuch i wzrok. Widziała wstającą bladą jutrzenkę wilgotnego dnia jesiennego, spowitego w mgły poranne.

I nagle zadrżała, bo ujrzała wynurzającą się z tych mgieł dziwaczną, a za złowróżbną uważaną postać głuchoniemego Prospera. Ten nieszczęsny kaleka żył samotnie w lesie w głębi jakiejś pieczary, która służyła mu jako mieszkanie.

Niesamowity, widmowy — wlókł się nieraz kilometrami, aby spotkać kogoś, ktoby mu dał jałmużnę i nie uciekał na jego widok, jak od zarazy morowej.

Niekiedy pojawiał się w Heron i w Roseraie, gdzie miłosierdzie Jakóba i Andrzeja zawsze obdarzało go jakimś kęsem pożywienia.

Fanny nie była wcale przesądną — ale tego poranka znajdowała się w takiem usposobieniu, że Prosper wydał się jej zwiastunem nieszczęścia.

I zapewne lęk młodej kobiety byłby się potęgował, gdyby nie ukazał się automobil, kierowany przez Jakóba.

Jakób spostrzegł odrazu żonę przy oknie, posłał jej ręką całusa, wyskoczył z samochodu szybko, zgrabnie...

Fanny zaczęła śmiać się radośnie, chociaż w pierwszej chwili przestraszył ją widok ciemnej masy nieokreślonych kształtów, zajmującej dawne miejsce za siedzeniem... Czyżby to był kufer Andrzeja?! Czyżby Andrzej nie odjechał?!...

— Jakam ja głupia! — uspakajała się — Jakób pewnie przywiózł coś z Paryża...

W pięć minut później Jakób był już w objęciach żony.

— — — — — — — — — — — — —

— A zatem?... Odjechał? Na długo mów?... Opowiadaj najdroższy, opowiadaj!...

Ale Jakób niedużo miał do powiedzenia: Andrzej kupił bilet do Bordeaux, w czasie jazdy samochodem mówił mało, a z tego, co powiedział, można było wnioskować, że nieobecność jego trwać będzie przynajmniej rok, może dwa lata...

— Jak tylko przybędzie do Ameryki, ma zaraz napisać do mnie i wtedy dowiemy się czegoś pewniejszego.

Następnie Jakób oświadczył, że umiera z głodu, że zjadłby z ochotą pieczone kurczę i zakropił butelką burgunda.

Powiedział, że sam sobie wyszuka butelkę, poczem wziął klucze i zszedł do piwnicy.

Fanny pamiętała, z jaką łapczywością Jakób pochłaniał tego dnia śniadanie i z jaką skwapliwością wysuszył do ostatniej kropli butelkę wina, on zwykle tak wstrzemięźliwy...

Wśród rozmowy Fanny zapytała go, co to za wielki kufer przywiózł ze sobą.

Pozwalała sobie prawie komplementa z tym ujmującym wdziękiem, który nie daje żadnych widoków na przyszłość. Bo pani Jakóbowa de Bossiere była kobietą uczciwą — tylko lubiącą hołdy i pochlebne słówka.

Zręcznie bardzo podtrzymywała rozmowę, nie pozwalając ani na chwilę zerwać się jej migotliwej nitce.

Goście nie pytali już o wiadomości od Andrzeja. Wydawałoby się im to niedelikatnem. Przyzwyczajono się już do tego, że Jakób i jego żona są właścicielami Roseraie.

Nagle Fanny przestała się interesować opowiadaną jej najświeższą plotką paryską. Do salonu weszli państwo Saint-Firmin.

Fanny poprostu nie mogła poznać Marty, której nie widziała przez całe pięć lat. Młoda żona notaryusza z Yuvisy była jakby cieniem samej siebie...

Bladość jej stała się prawie przeźroczystą... Wyglądała, jak białe widmo z mgły, które rozwiać się może lada chwila...

Pełna prostoty suknia z białego tiulu podkreślała jeszcze tę niezwykłą eteryczność...

Fanny nie poznała nawet głosu Marty, kiedy ta przemówiła:

— Jakże się cieszę, że panią widzę...

Nawet głos zmienił się... Był dziwnie przytłumiony

— Niechże się pani zapyta, dlaczego nie przyjechała tutaj prędzej — odezwał się stary Firmin.

On sam nie zmienił się... Był to zawsze ten sam stary satyr z kozią bródką, suchy i sarkastyczny, zwinny, ruchliwy, dopatrujący zawsze i we wszystkiem komicznej strony życia.

Mówiono o nim, że jest bardzo bogaty. Podobno zrobił majątek na szczęśliwych spekulacyach.

Mimo tego żył bardzo skromnie — w odosobnieniu w swoim małym domku nad brzegiem jeziora, gdzie trzymał jak w więzieniu tę śliczną młodą kobietę.

Dlaczego Marta zgodziła się na poślubienie tego złośliwego starca o tak niesympatycznym uśmiechu?

Dr. Moutier, stały gość w Roseraie, twierdził, że notaryusz ją zahypnotyzował.

Na to przypuszczenie goście w Roseriae odpowiadali, że Dr. Moutier wszędzie dopatruje się hypnotyzmu. Albowiem jego sława datowała się od tego czasu, kiedy obronił oskarżonego o zbrodnię człowieka, wykazując, że został on zahypnotyzowany.

— Powinien pan ją uśpić i zasugestyonować, żeby trochę utyła — żartowano tego wieczora, patrząc na panią Saint-Firmin.

Stary mąż, kręcąc się wciąż dokoła Fanny i ściskając wyciągnięte ku niemu ręce znajomych mówił:

— Ach! droga pani, niechże ją pani porządnie wyłaje!... Napad ostrej neurastenii, który trwał całe pięć lat... I cóż państwo o tem powiecie? Nie chciała nikogo widywać przez pięć lat... nie wychodziła wcale i narażała mnie przez to na podejrzenia, że ją więżę... czasem tylko pozwalała sobie na przechadzki wieczorne na pustem wybrzeżu rzeki niby jakaś dusza pokututjąca... A przecież ma wszystko, co tylko zapragnie!... robi ze mną co się jej żywnie podoba, — słowo honoru daję!... Widział kto coś podobnego?... A lekarze mówią: neurastenia!... neurastenia... Co to znaczy, neurastenia? Czy to jakaś choroba? A zatem uleczcie ją, panowie lekarze!... Musi być przecież na to jakieś lekarstwo w aptece!...

— Neurastenia jest chorobą duszy — zauważył dr. Moutier.

— Blaga! — odpowiedział tamten drwiąco — i przez te blagi wpędzacie w choroby ludzi zdrowych!... Neurastenia nie istniała wcale, dopóki jej nie wymyślili doktorzy!...

Zabrzmiał śmiech ogólny, ale notaryusz zwrócił się już do wysokiej chudej starej panny o profilu drapieżnego ptaka i oczach niebieskich, bardzo łagodnych, która w tej chwili weszła do salonu i skromnie wsunęła się w kąt.

— Dzień dobry pani, panno Helier — zawołał — jak się tam miewa Napoleon I-szy na tamtym świecie?

Panna Helier, nauczycielka dzieci, zaczerwieniła się aż po korzenie włosów, albowiem wszyscy zaczęli się śmiać... Stara panna nie lubiła, aby sobie pokpiwano z jej kultu dla duchów zmarłych bohaterów, z którymi utrzymywała stosunki zapomocą stolików wirujących i pukających.

Poza tą niewinną manią była to osoba wielce rozsądna, której zaletom i umiejętnościom Fanny zawsze oddawała należną sprawiedliwość.

Przy stole panna Helier, siedząc obok pana Saint-Firmin zgromiła go surowo za jego żarty. Ale sarkastyczny notaryusz nic sobie z tego nie robił. Głosem donośnym, podkreślając swoje drwiny wymowną mimiką —

Akcya subskrypcyjna „Gońca Krakowskiego"

na Pierwszą Polską Pożyczkę Państwową.

Kraków, 16 marca.

W dalszym ciągu wpłacili na 1. polską pożyczkę państwową przez „Goniec Krak." pp.:

Jan Balachowski, Staniejki 100 K.
Franciszek Badura, Zebrzydowice 1000 K.
Onufry Fint, Kraków 100 K.
Roman Frager, Kraków 100 K.
Aniela Huppmanówna 100 K.
Pp. Haltofowie, Kraków 400 K.
Maryan Jaroszewski, Kraków 100 K.
Jan Koszyński, Kraków 100 K.
Zofia Krzyżańska, Kraków 100 K.
Stefania Krzyżańska, Kraków 100 K.
Józef Mikołajczyk, Kraków 200 K.
Irena Osuchowska, Kraków 100 K.
Maksym. Romanowicz, Szczakowa 1000 K.
Elżbieta Schneider, Kraków 200 K.
Elżbieta Strokowa, Kraków 300 K.
Karol Zastępski, Kraków 200 K.
Towarzystwo „Lutnia", Szczakowa 1000 K.

Razem 52000 K.
Z wpłaconemi dotąd 146.500 K

Razem 151.700 Koron.

* * *

AKCYA „GOŃCA KRAKOWSKIEGO" ZA POŻYCZKĄ PAŃSTWOWĄ

opiera się na następujących zasadach:

Wydawnictwo nasze przyznało każdemu, kto za jego pośrednictwem subskrybuje chociażby **sto koron na pożyczkę państwową premię w postaci bezpłatnej jednomiesięcznej**

PRENUMERATY „GOŃCA KRAKOWSKIEGO".

Kto pragnie z premii [illegible], winien zażądać od naszej administracyi deklaracyi subskrypcyjnej, opatrzonej [illegible] „Gońca". Deklaracyę tę wypełnić [illegible] rubrykach i złożyć ją (ewent. przesłać) wraz z odpowiednią kwotą w Banku Krajowym.

Bank ten zawiadamia o dokonanej wpłacie nasze wydawnictwo, poczem [illegible] natychmiast [illegible] gratisową pod podanym adresem.

Z polskiej martyrologii.

Szczegóły strasznych przeżyć pp. inżynierów Kiedroniów i inż. Sykałów w niewoli czeskiej.

Kraków, 13 marca.

(zl.) Wiadomem jest powszechnie, iż znani ze swej gorliwej działalności narodowej na Śląsku Cieszyńskim pp. Kiedroniowie i pp. Sykałowie, jedni z najbardziej wpływowych i cenionych ludzi Zagłębia, na samym początku zatargu czesko-polskiego padli ofiarą czeskiego barbarzyństwa, a internowani przez naszych rzekomych „pobratymców", przez miesiąc cały pozostawali u nich w niewoli, skazani na istne piekło moralnych i fizycznych katuszy.

Od wiarygodnego świadka, który, również internowany przez Czechów, dzielił los wyżej wymienionych wybitnych działaczy śląskich, otrzymujemy obecnie garść zgrozą zaiste przejmujących szczegółów owej gehenny.

Dnia 23 stycznia rozpoczęli Czesi pierwsze aresztowania w Zagłębiu, internując członków Cieszyńskiej Rady Narodowej, dyr. Piątkowskiego, ks. Brzózkę oraz kierownika szybu górniczego w Łazach, inż. Sykałę z żoną.

Tego samego dnia po południu wybuchły walki w Dąbrowie; Czesi zajęli dworzec, a zacietrzewienie ich rosło i wzmagało się z chwili na chwilę na widok zaciekłej obrony trzech szybów, Eleonory i Betina, bronionych z godnym podziwu bohaterstwem przez garstkę polskich żołnierzy i milicyę obywatelską. Około północy, jeszcze przed wzięciem szybów, internowali Czesi kierownika kopalni inż. Kiedronia i pod strażą jednego żołnierza trzymali go na razie w gospodzie pełnej czeskiego motłochu; co chwilę wnoszono do niej rannych i zabitych Czechów, na widok których cała tłuszcza coraz silniej rozjuszona, rzucała się z pogróżkami i obrzydłemi obelgami w stronę internowanego, jemu jakby przypisując winę za wszystko, co się dzieje.

Równocześnie z inż. Kiedroniem aresztowaną została żona jego, znana działaczka śląska, członkini Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego.

Nazajutrz umieszczono pp. Kiedroniów, Sykałów wraz z kilkudziesięciu internowanych górników w tak zw. Sierocińcu Orłowskim, pozostawiając ich przez dzień cały bez pożywienia, a nawet wody. Sierociniec ów w Orłowej, będącej główną kwaterą najzajadlejszych Czechów, jak budowniczego Martinca (którego córka gorliwie zajmowała się denuncyacyą), inspektora Frycza i t. d., był prawdziwą katownią dla Polaków; pastwieniu się nad niewinnemi ofiarami ze szczególną pasyą oddawali się okrutni „legionarzi" czescy.

Do celi internowanych napływali ciągle nowi „goście". Czesi przy aresztowaniach z całą perfidyą nadużywali imienia ententy, powołując się na rzekome jej rozkazy, wywieszając wszędzie afisze z obwieszczeniem, że „Księstwo Cieszyńskie zajmują wojska koalicyi, umieszczając u dołu afiszów sfingowane podpisy pułkownika francuskiego, angielskiego, włoskiego i amerykańskiego. Afisz taki zawieszony został ostentacyjnie i w Orłowskim Sierocińcu.

Jedna czwarta przynajmniej — rzec można — z pośród internowanych była istotnie katowana. Do celi, w której zamknięto pp. Kiedroniów i Sykałów, dochodziły z sąsiedztwa nieludzkie wprost jęki i płacze prześladowanych ofiar, urywki wołań: „nie zabijaj", „ulituj się" i t. p. Co chwilę wchodził ktoś zalany krwią, skopany, nieprzytomny niemal, ze śladami strasznego obicia, z cieknącemi od krwi ranami, na obmycie których nie można było dostać ani kropli nawet wody. Gdy p. Kiedroniowa chciała raz przynieść wody dla omdlewającego wprost z bólu i ran towarzysza, zagroził jej żołnierz czeski bagnetem, krzycząc: „Zdechnij, ty polska świnio!"

Do najbardziej męczonych należeli nieraz ludzie, którzy nawet najmniejszego nie brali w walce udziału, jak nauczyciel z Orłowej Bargeł, robotnik z [illegible] Halfar, OO. Jezuici z Karwiny i t. d. Jedna z ofiar katowanych Czesi zastrzelili, a [illegible] jej dotąd nie zostało skonstatowane. Świadkowie stwierdzają, iż słyszeli na korytarzu [illegible], a potem huk strzału.

Warunki egzystencyi w owej kaźni urągały wszelkim najelementarniejszym zasadom cywilizacyi i hygieny: o spaniu a nawet o siedzeniu nie było wprost mowy skutkiem przepełnienia; wszyscy razem, mężczyźni i kobiety, trwali godzinami w pozycyi stojącej; co chwilę wpadał do celi żołnierz z bagnetem, nie szczędząc wyzwisk i pogróżek.

Z Orłowej przewieziono pp. Kiedroniów i Sykałów do Morawskiej Ostrawy, stąd do Ołomuńca, potem do Trzebowej, znów do Morawskiej Ostrawy, wreszcie do Lipnika. Wszystkie transporty internowanych odbywały się w sposób barbarzyński, w nieopalonych wagonach bydlęcych, grożąc niebezpieczeństwem zdrowiu, a nawet życiu, w początkach bowiem szczególnie, i żołnierze czescy i cywilni rzucali się w czasie podróży na bezbronnych, grożąc co chwilę śmiercią; najbardziej pastwiono się nad Jezuitami. Na chorobę nie miano zupełnie względów w czasie drogi; gdy p. Kiedroniowa, wyczerpana przejściami, prosiła raz, by pozwolono jej na własny koszt wziąć konie z dworca do odległego znacznie baraku, odmówiono kategorycznie jej prośbie, jak również, gdy zasłabła, nie pozwolono jej udać się do szpitala. Dzikość, zezwierzęcenie czeskie nie miało granic.

We wszystkich miejscowościach umieszczano więźniów w nieopalonych, brudnych norach, za pościel służyły im sienniki, wypchane wiórami, za pożywienie brudna woda, zaprószona niby jakąś strawą i czarna kawa. Kiedy po jakimś czasie poprawiły się stosunki w jakimś baraku (n. p. w Lipniku dzięki względności czeskiego kapitana-lekarza) gnano więźniów zaraz na inne miejsce.

Po 3-ch tygodniach internowania w Morawskiej Ostrawie wypuszczono na wolność większą ilość internowanych, zatrzymano jednak inż. Kiedronia i inż. Sykałę (którzy trzymani byli oddzielnie, zamknięci pod kluczem, bez żadnej swobody ruchów), żony ich i około 20 ludzi, przeważnie górników.

Wówczas to zjechała do nas misya ententy. Wszystkie czynniki polskie jęły czynić energiczne starania o wypuszczenie internowanych, nadeszły nawet w tej sprawie odnośne rozporządzenia od przedstawicieli ententy z Warszawy. Wówczas p. Sznajderek oświadczył, że wydał już rozkaz natychmiastowego uwolnienia pp. Kiedronia i Sykałów, równocześnie zaś na-

Najnowsze zdobycze techniki.

Radiotelegraf.

Porozumienie radiotelegraficzne odbywa się za pośrednictwem t. zw. fal elektrycznych, tzn. drgań eteru kosmicznego, podobnych do drgań ciepła i światła tylko o większej długości fal, t. j. o mniejszej ilości drgań na sekundę (10 milion. — 10.000). Drganie eteru wywołuje się przez szybką zmianę energii elektrycznej w odpowiednim systemie przewodzącym prąd elektryczny. Podobną szybką zmianę prądu (drganie elektr.) najłatwiej jest wywołać przy pomocy wyładowania elektryczności w postaci iskry. Tak jak kamień rzucony w wodę wywołuje falowanie wody, tak może każde iskrowe wyładowanie elektryczne wywoła szereg fal eteru, rozszerzających się z szybkością światła (300.000 km. na sek.) w przestrzeni. Przy każdem wyładowaniu iskrowem powstaje jdnak tylko jeden szereg fal, ponieważ energia ich z powodu strat w elektr. przewodnikach mniej lub więcej momentalnie słabnie i zanika.

Przy większej ilości wyładowań iskrowych, n. p. 1000 na sekundę, powstaje więc po kolei 1000 szeregów słabnących fal elektrycznych. Przyjmowanie telegramów odbywa się zwyczajnie za pomocą słuchu telefonem, — a ponieważ jeden szereg fal wywołuje jedno drganie membranu telefonicznego wywołuje 1000 szeregów na sekundę ton muzykalny.

Dłuższe lub krótsze przerwy odpowiadają punktom i kreskom alfabetu Morsego. Na tym systemie oparte są dziś wszystkie nowsze stacye iskrowe, które fachowo urządzone funkcyonują bez zarzutu. Ich braki polegają tylko w samym systemie wysyłania względnie przyjmowania fal o zmiennej energii i przez wyładowania iskrowe.

W ostatnich latach udało się przy pomocy specyalnych maszyn o wysokiej frekwencyi, więc o odpowiednio szybkiej zmianie prądu elektrycznego wywołać niesłabnące, stałe drgania eteru. Te systemy bez iskrowych wyładowań zastosowane są dziś na wielu wielkich stacyach zagranicznych i znajdują coraz większe zastosowanie.

Największy postęp radiotelegrafu zaczął się z odkryciem (de Ferest) i zastosowaniem t. z. sudionow (elektrolais).

Są to lampy, względnie rury szklane z wypompowanem powietrzem, wtopionemi elektrodami, które przez swoje światło robią wrażenie lamp. Ich działanie polega na ruchu najdrobniejszych cząstek materyi, jednostek elektryczności, t. zn. elektronów.

Przez możliwość sterowania ruchem względnie intenzywności prądu elektronów utworzyła się niezmiennie prosta droga wywoływania prądów zmiennych o dowolnej frekwencyi i wzmacniania najsłabszych prądów elektr. do praktycznie dziś możliwych granic, t. j. kilkanaście tysięcy razy.

W ostatnich czasach fabrykuje się „elektronrelais" rozmaitej formy i wielkości, zależnie od celu, do którego służyć mają. Przy pomocy rury pół metr. i stosunkowo bardzo prostych urządzeń można telegrafować przez ocean Atlantycki, przy pomocy 3 lamp mniejszych od zwykłych żarówek można np. głos 2—3 tysięcy razy wzmocnić, więc szept zamienić w krzyk.

Po pokonaniu wielu trudności udało się w końcu wzmocnić bezpośrednio energię fal przyjmowanych na stacyi w tak wysokim stopniu, że można dziś bez wysokich przewodników (anteny) w pokoju np. 1 piętra (bez żadnych drutów na zewnątrz), przyjmować i odczytać wszystkie większe stacye europejskie np. Eifel, Lyon, Polchu i Clifton (Anglia), Nauen i Koenigwursterhausen (Niemcy), Moskwę, Kijów, Genne i w korzystnych warunkach Sayville (Nowy Jork).

Radiotelegrafia, która zresztą dziś dopiero

kazał w największym pośpiechu wywieźć ich z Ostrawy do Lipnika. Wpakowano ich do automobili ciężarowych, potem do specyalnego ekspresu, zestawionego z wagonów bydlęcych. Na dworcu w Ostrawie zjawił się podoficer z policyi wojskowej czeskiej i rzekł do żołnierzy: „tych trzeba powywieszać!“ W wagonie też żołnierze grozili im ciągle przebiciem bagnetami.

Po miesiącu, na rozkaz który nadszedł z Paryża, uwolniono wszystkich internowanych, a więc i najbardziej „niebezpiecznych“ pp. Kiedronia i Sykałę; nie mogli oni jednak, wróciwszy do domu, objąć kierownictwa kopalń. Wskutek nacisku w tej mierze „Narodnego Vyboru pro Slezko“ w Polskiej Ostrawie i samozwańczego „rządu czeskiego“ z Szczamkiem na czele, który sprzeciwił się powrotowi ich na kopalnie, obawiając się dodatniego ich wpływu na robotników; wobec tego otrzymali oni przymusowy, nieograniczony urlop.

Natychmiast zresztą po powrocie ich do domów, czynniki miejscowe zaczęły forsowne starania o ponowne aresztowanie „groźnych“ działaczy. Wtedy to pp. Kiedroniowie wyjechali z Dąbrowej do Cieszyna; dom zaś pp. Sykałów w Łazach obstawili Czesi wojskiem, nie pozwalając im wydalić się ani na chwilę; szczęśliwym zbiegiem okoliczności zdołali pp. Sykałowi uratować się ucieczką do Cieszyna, a stąd do Krakowa. Po ucieczce ich, Czesi pilnie dozorowali domu, gdzie pozostały drobne dzieci pp. Sykałów, które wreszcie wykradzione przez znajomych odprowadzone zostały do rodziców do Cieszyna.

Jak dalece sięga nienawiść Czechów do pp. Kiedroniów dowodzi fakt, że zaraz po internowaniu ich, zawiesili Czesi swoją chorągiew narodową na ich domu w Orłowej, mówiąc do dzieci: „Ojca waszego powiesili, już nie powróci“. Cywilni agenci czescy wskazując żołnierzom syna pp. Kiedroniów wołali: „To dziecko Kiedroniów, strzelajcie do niego!“ A gdy obecnie syn ten miał przyjechać do rodziców do Cieszyna, zatrzymano go w Karwinie ze słowami: „Nie puszczajcie go, to syn Kiedroniów“.

Powodu tej nienawiści do wyżej wymienionych działaczy szukać należy w tem, iż inż. Kiedroń i inż. Sykała to dwaj jedyni kierownicy szybów, Polacy, którzy pracą swą tamowali akcyę czechizacyjną szerzoną wśród górników przez dawnych kierowników szybów, osławionych czechizatorów: Jelinka i obecnego inspektora Frycza. Ze wszystkich stron dochodzą wieści, że całą akcyę przeciw tym polskim inżynierom prowadzą koledzy ich czescy inżynierowie, czescy dozorcy z Fryczem na czele.

Czy w takich warunkach inteligencya polska, przebywająca na terenie okupowanym przez „braci“ Czechów może być choć przez chwilę pewna życia, czy nie grożą jej ciągle nowe prześladowania Czechów?

ma pewne podobieństwo z radium przez rozpęd elektronów w „elektronrelsis“ przestała być kwestyą czysto naukową. Technicznie udoskonalona jest dziś w stanie krajowi, prasie i towarzystwom wyświadczyć wielkie usługi. Łatwość zetknięcia i porozumienia się z zagranicą, zaopatrzenie prasy bezpośrednio we wiadomości całego świata, wreszcie możność telegraficznego lub telefonicznego porozumienia się z pociągu, automobilu lub aeroplanu ze stacyą ma bezwzględnie czy politycznie — społecznie czy wojskowo — strategicznie, czy też handlowo olbrzymie znaczenie.

Ten krótki artykuł nie ma pretensyi wyjaśnienia rzeczy naukowo. Wszystkie zjawiska w naturze, w istocie rzeczy są dla nas nie proste, w całości zaś bardzo skomplikowane, lecz może będzie możliwem obudzić zainteresowanie się dzisiejszymi wynikami tej dziedziny techniki.

Rzeczą rządu naszego będzie teraz prowadzenie najważniejszego dzisiaj działu wojskowego i politycznego przez udoskonalenie i rozbudowanie radiotelegrafii, co jest bez wielkich trudności możliwem, a odda ona niesłychane usługi — sprawie naszej. Dotychczasowe odcięcie Polski od świata i nie podawanie a szczupłe odbieranie informacyi zrobiło nam tyle szkód, że zbędne obszerniej się nad tą sprawą rozwodzić.

Obrazki ze stolicy.

Ulicznik warszawski.

Spotkał mnie kiedyś na ulicy, mały, obdarty chłopczyna i płaczliwym głosem jął nagabywać:

— Panie dziedzicu, proszę kupić kuryerka. Matka chora, ojciec w szpitalu, trzy siostry w domu z głodu umierają. O Jezus!

· Kiedy nic na to nie odpowiadałem biegł za mną, jęcząc to samo wkoło.

Wreszcie zniecierpliwił się, wybiegł przedemnie, zagrodził drogę i krzyknął buńczucznie, robiąc przy te mnieporównane „perskie oko“:

— Cóż to jest znowu? Albo jest solidarność w narodzie, albo niema. Kupujesz pan „Kuryerka“, czy nie?

Tem mnie zupełnie rozbroił i zwyciężył.

Uśmiechnąłem się do niego i pomyślałem mimowoli, że ten ulicznik warszawski jest jedyną postacią na bruku naszym, której najcięższe nawet tarapaty nie zdołały pozbawić dobrego humoru. Z tą samą zawsze miną, z rękoma, utkwionemi w dziurawych spodniach, przeszedł przez te wszystkie utrapienia i emocye, które połowę naszego społeczeństwa nabawiły hypochondryi.

Nie wiele mu rzeczy na swiecie może zaimponować!

— Uwa! wielkie miasto Łowicz!

A zresztą ten ulicznik warszawski jest już postacią historyczną.

Kiedy w roku 1862 ówczesny wielkorządca rosyjski wzywał publiczność polską, zebraną podczas demonstracyi na placu Zamkowym, aby rozeszła się do domów — wtedy taki sam niepozorny chłopczyna zawołał:

— Pan sam idź do domu, my jesteśmy w domu!

I tacy sami „gawrosze“ warszawscy zabawiali się podczas rewolucyi w 1905 roku rozpędzaniem patroli kozackich, rzucając pomiędzy nich zamiast bomby puszki... od sardynek.

Z wielu znikających typów ulicznych Warszawy ostał się dzisiaj on jeden. Na szarym bruku został ostatni Mohikanin słynnego niegdyś humoru warszawskiego. Nie zmogły go żadne przeciwności. Niezwykłe wypadki wzbogaciły go w tysiące kawałów, anegdot i bons mots, które nieraz lepiej i trafniej ujmują sytuacyę, niżby to potrafili uczynić najwytrawniejsi politycy.

Oryentacyę miał zawsze zdecydowaną i prostą.

Kiedy na ulicach Warszawy pojawili się pierwsi legioniści, kiedy czcigodni obywatele i czcigodne obywatelki namyślały się z dystyngowanem umiarkowaniem, co zrobić z tym fantem — on pierwszy, kierowany dobrym instynktem polskiego dziecka, nie pytał o gwarancye, ale pieścił rozmarzone oczy błyskiem polskiej broni i napawał się urokiem polskiego munduru.

On go powitał, był wciąż koło niego, jakby chciał po swojemu powiedzieć:

— Sztama brachu!

Z DNIA.

KWESTYA MONETY.

Będzie wreszcie pieniądz polski,
Ha! niemała to pociecha —
Jakież imię będzie nosił
Czy „Złotego“, czy też „Lecha“?

Niech tam jak chce się nazywa
Od „złotego“ aż do „piasta“
Byle piastów tych, czy lechów
Człowiek dużo miał — i basta! *Extra.*

O dokumenty zbrodni okupantów.

Otrzymujemy następujące pismo:

Dla komisyi odpowiedzialności za wojnę (responsabilite de la guerre) wyłonionej z konferencyi pokojowej w Paryżu, potrzebne są ścisłe dane o nadużyciach władz wojskowych (rosyjskich, austro-węgierskich i niemieckich) w Galicyi. Chodzi w pierwszym rzędzie **o drakońskie rozporządzenia, krzywdzące dotkliwie ludność i wyniszczające kraj (masowe wieszania, nadużycia przy ewakuacyach i rekwizycyach i t. p.).** Uprasza się władze i osoby prywatne, posiadające w tym zakresie materyały (oryginalne rozporządzenia i wyroki, zeznania wiarygodnych świadków i t. p.), aby zechciały nadesłać je jaknajrychlej (ewentualnie wypożyczyć) dla celów Biura prac kongresowych do Zarządu Polskiego Archiwum Wojennego w Krakowie (gmach Akademii Umiejętności, ulica Sławkowska 17).

Kupujcie Polską Pożyczkę Państwową!!

Czy cynk jest szkodliwym dla zdrowia?

Wskutek rekwizycyi miedzi są, ewentualnie będą przeważnie w użyciu cynkowane naczynia żelazne. Zachodzi więc pytanie, czy naczynia takie są właściwe do gotowania, bez szkodliwości dla zdrowia? Pytanie bardzo ważne i bardzo aktualne obecnie.

Sole cynkowe same przez się nie należą do zbyt silnych trucizn. Według Lewina 50—100 mg. cynku na litr — dopiero przy stałem wprowadzaniu — wpływają ujemnie na ludzki organizm.

Niemowlęta są o wiele wrażliwsze na jego działanie, dlatego to ustawa wyraźnie zakazuje sprowadzania smoczków do ssania, sporządzanych z kauczuku, w którym przychodzi domieszka cynku. Z tego samego powodu zabraniany jest przywóz suszonych owoców z Ameryki, ponieważ owoce suszone bywają na siatkach z drutu cynkowego. Cynk, który rozpuszcza się w kwasie owocowym, może sprowadzić u dzieci i słabych osób zaburzenia żołądkowe. Natomiast są pewne okolice, gdzie woda nasycona jest cynkiem, zwłaszcza woda, zawierająca kwas węglowy lub chlorydy. Dotychczas zatruć taką wodą nie zauważono. Im czyściejszy jest cynk, tem mniej się rozpuszcza. Soda, ługi i kwasy rozkładają go natomiast silnie.

Przy dłuższem gotowaniu lub przechowywaniu kwaśnych płynów w naczyniach cynkowych, kwas nadgryza dość silnie ściany naczynia i roztapia się w płynie. Dlatego należy przed użyciem cynkowych naczyń przy gotowaniu barszczów, konfitur, kwaskowatych sosów etc. wszystkich przestrzedz.

Jak odróżnić dyament prawdziwy od fałszywego?

Są różne sposoby odróżniania dyamentów prawdziwych od fałszywych. Jednym z najstarszych jest wszystkim znana próba na szkle. — Mylnem jest jednak mniemanie, jakoby dyament fałszywy nie zostawiał po sobie na szkle żadnych znaków. Dobre imitacye zostawiają po sobie skazę, nie przecinają jednak szkła, podczas gdy dyament prawdziwy szkło przecina. Wedle innej starej metody kładzie się dyament pomiędzy dwie monety, które się mocno naciska. Dyament prawdziwy nie poniesie przez to żadnej szkody, natomiast fałszowany wykazuje na kantach skazy, które dostrzedz można. Jest też próba następująca: na dyament wylewa się jedną kroplę wody, którą próbuje się zapomocą igły przesunąć w inne miejsce. Jeśli dyament jest prawdziwy, kropla posuwa się za ruchem igły, ni rozlewa się, na dyamencie natomiast fałszywym rozpływa się za dotknięciem igłą. Jest jeszcze i inna najnowsza próba: Do szklanki wody wrzuca się dyament — prawdziwy odcina się ostro od wody, fałszowany jest zaledwie widoczny.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI. Kalendarz Kroniki Rodzinnej na rok 1919. Warszawa. Str. 164+XVI. Cena 4 marki. Na zajmującą całość złożyły się prace i utwory M. F. Brzozowskiej, H. Jagodzińskiej, I. Krzymowskiego, Remigiusza Kwiatkowskiego, Stefanii Ottowej, M. Pachuckiego, Henryka Rieffa, Maryi Stagieńskiej, J. Sulistrowej, B. K. Szymańskiej i wielu innych. Część ilustracyjna zawiera szereg udatnych portretów głośnych dziś osobistości, wykonanych przez artystę drzeworytnika p. Kazimierza Mrówczyńskiego.

PARAGRAF 19-ty. Odnośnie do artykułu zamieszczonego w szan. czasopiśmie nr. 70 z daty Kraków, 15 marca 1919, pod tytułem „Senzacyjna afera w Krakowie“ upraszam po myśli par. 19 ust. pras. o umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, że ja Abraham Herstein brałem jakikolwiek udział w fałszowaniu certyfikatów na wywóz produktów naftowych, nieprawdą jest, że znajduję się wśród aresztowanych z tego powodu osób i że zarobiłem na ząsku mydlanym kilkaset tysięcy koron.

A. Herstein.

HUMOR I SATYRA.

Liga narodów robi coraz większe postępy. Na razie walczą tylko Rumuni z Węgrami, Czesi, Niemcy, Moskale i Ukraińcy z Polakami, Niemcy z Czechami, a lada chwila ma wybuchnąć wojna południowych Słowian z Włochami.

Byłego cesarza Karola postanowił wziąć w opiekę król angielski. Gdy Karola zapytano, czy się na decyzyę króla angielskiego zgadza, zmięszał się i zawołał: „Nie wiem, czy mi Wilhelm na to pozwoli. („Satyr“).

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor“ Jerzy Konarski. Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz. — Druk. Ludowa w Krakowie.